

TEMAT NUMERU: Śmiech, szperanie i szelest kartek **str. 12**

Co po MARC-u? **str. 10**

Hinc omnia! **str. 18**

E-zagrożenie dla książek? **str. 22**

Z NUKAT-owej poczty **str. 28**





Na dobry początek

2

SPIS TREŚCI ▼

Przeczytałam niedawno, że *Cała Polska czyta dzieciom* już 10 lat. Doświadczenia pedagogów i rodziców dowodzą, że głośne czytanie najmłodszym dzieciom pobudza ich rozwój, a wspólne czytanie z przedszkolakiem zapewnia jego emocjonalny rozwój i pogłębia więzi łączące je z opiekunami. Lektury dla maluchów rozbudzają ciekawość świata, rozwijają wyobraźnię, uczą myślenia i poprawiają koncentrację, wzmacniają poczucie własnej wartości dziecka, uczą wartości moralnych i kształtują nawyk czytania i zdobywania wiedzy na całe życie. Ale dziecko to czytelnik bardzo wymagający. Ktoś mądry powiedział, że książki dla dzieci powinno się pisać tak jak dla dorosłych tylko... lepiej. To prawdziwa sztuka w sposób prosty opowiadać o rzeczach ważnych i czasem trudnych, snuć pasjonujące opowieści, zaciekawiać i rozbawiać. Jednocześnie warstwa ilustracyjna i typograficzna książki dla młodego czytelnika musi być nienaganna.

Mam wrażenie, że wokół książki dla najmłodszego czytelnika ostatnio dobrze się dzieje. Na naszym rynku wydawniczym znaczącą pozycję zajmują wydawnictwa specjalizujące się w książce dziecięcej, polscy autorzy i ilustratorzy wygrywają międzynarodowe i krajowe konkursy, prężnie działa polska sekcja IBBY – Stowarzyszenia Przyjaciół Książki dla Młodych – przybywa świadomych rodziców, nauczycieli, księgarzy i bibliotekarzy promujących dobre publikacje dla dzieci. W kwietniu świat obchodzi Międzynarodowy Dzień Książki dla Dzieci, a w naszym piśmie książka dla dzieci jest obecna w tekście Agaty Szczotki-Sarny o pierwszej wizycie w bibliotece małego Edgara i w artykule Magdaleny Rowińskiej, która szuka sposobu efektywnego wyszukiwania lektur dla najmłodszych w katalogu NUKAT.

Z kolei Aleksandra Świerk rozpoczyna cykl ważnych i ciekawych tekstów o e-czytaniu. Książka dziecięca chyba jako jedyna opiera się na razie inwazji e-booków i modzie czytania na e-czytnikach, tabletach i innych urządzeniach przenośnych. Trudno sobie wyobrazić czytanie dziecku przed snem z ekranu, gdzie kartki nie szeleszczą, a jakoś ilustracji zostaje sprowadzona do rozdzielczości, pikseli i cali. Ale wszystko przed nami. Na to wskazuje szybki rozwój rynku e-publicacji i postępująca cyfryzacja społeczeństwa. Wszak wiadomo nie od dziś, że dzieci błyskawicznie chłoną nowinki techniczne. Już 3-latek sprawnie posługuje się intuicyjnym iPadem, gdy jego mama może potrzebować chwili, by przyzwyczaić się do obsługi telefonu z dotykowym ekranem. Świat się zmienia i pędzi do przodu. Czy to oznacza, że książka papierowa zniknie? A co Państwo o tym sądzą?

Kamila Grzędzińska

- | | | | |
|----|---|----|--|
| 3 | Kwiatki z NUKAT-owej rabatki
Iwona Ruść | 22 | E-zagrożenie dla książek
Aleksandra Świerk |
| 4 | Tydzień Otwarty NUKAT | 24 | I tradycję bogatą projektowania graficznego mają!
Kamila Grzędzińska |
| 6 | Czy Dwie Siostry i Muchomor potrzebują kartoteki haseł wzorcowych?
Magdalena Rowińska | 26 | Prześwietlenie |
| 10 | Co po MARC’u?
Leszek Śnieżko | 27 | Dla mądrych i mądrzejszych
Aleksandra Świerk |
| 12 | Śmiech, szperanie i szelest kartek
Agata Szczotka-Sarna | 28 | Z NUKAT’owej poczty
Kamila Grzędzińska |
| 18 | Hinc omnia!
Alicja Szablowska-Całka | 29 | Kto czyta, czyli „Profil czytelnika”
Konkurs |

TYTUŁ UJEDNOLICONY [6/2012]

Z ŻYCIA NUKATU

Kwiatki z NUKAT-owej rabatki

tekst: Iwona Ruść na podst. zbiorów haseł A. Górskiej i M. Zarudzkiej

Zgodnie z obietnicą rozpoczynamy od listy „przebojów” literówek, które wyłapujemy podczas kontroli rekordów przy wprowadzaniu do bazy.

Na miejscu piątym dość często spotykany określnik formy: czasosima. Miejsce czwarte to hasło korporatywne *Towarzystwo Kompozytów Polskich*. Kto zgadnie, o jakie Towarzystwo chodzi?

Miejsce trzecie przypadło hasłu ekonomicznemu trafnie oddającemu bieżącą sytuację panującą na świecie: gospodraka. Miejsce drugie – ponownie określnik formy, który miał za zadanie określać rozprawy naukowe – oprawy akademickie. A na miejscu pierwszym przepiękne imię żeńskie, którym próbowano obdarować już sześć kobiet – Barabara.

Na podstawie tej dość małej próbki można powiedzieć, że *bibliotekarze nie gęsi i swój język mają*. No bo przecież mają! Chociażby jhp KABA, w którym chodzi o to, by język sztuczny powiedział wszystko, co pomyśli głowa autora katalogowanej pozycji. A tej oryginalnych pomysłów nie brak. Dowód? Hasła przedmiotowe rozwinięte funkcjonujące w bazie NUKAT, pod którymi rzeczywiście są podczipione książki:

Afera Watergate (1972-1974) – *poezje*
Czapla siwa – *nowele*, *Duchy* – *encyklopedie*
Głupota – *w literaturze*
Orgazm – *wydawnictwa ilustrowane*
Sperma – *dzieła przed 1800*
Życzliwość – *konferencje*.

Czasami wręcz trudno uwierzyć, że na dany temat mogłaby powstać książka. Tak było w przypadku hasła: *Epitafia* – *wydawnictwa humorystyczne*. Humor na epitafiach? Co może być przedmiotem katalogowanej pozycji (kp)? Bibliotekarz: *Tytuł pozycji: Epitafia, czyli uroki roztaczane przez niektóre zwłoki. Cytaty z kp:1/ Leży na Pęksowym Brzyску, pierwszy raz o suchym pysku. 2/ Tutaj spoczywa moja wierna żona, spokój doczesny mam ja, a wieczny ona. 3/ Tu leży dama po raz pierwszy sama itp.*

Jak widać, książka na temat humoru w epitafiach rzeczywiście powstała, ale kto mógłby się porwać na tematykę wynikającą z haseł: *Wypróżnianie* – *wydawnictwa dla młodzieży* i *Stolce* – *wydawnictwa dla młodzieży*? Okazało się, że to *Stalfelt Pernilla* w książce *Mała książka o kupie*, gdzie na okładce znajduje się definicja problematyki: *kupa* – resztki przemiany materii wydalone przez ludzi i zwierzęta.

No cóż, przecież nic, co ludzkie, nie powinno nam być obce.

Nie powinny więc nas dziwić takie tytuły książek w bazie, jak: *Encyklopedia głupoty*, *Jak rozmawiać z idiotą i inne rady mądrego wezyra*, *Może tak, może nie: poradnik dla młodych sceptyków* itd. Oryginalność zainteresowań autorów nie zna bowiem granic. Choć czasami zdarza się, że kreatywność bibliotekarza przerasta autora katalogowanej pozycji. Dowód? Kilka haseł przedmiotowych rozwiniętych przesłanych do zatwierdzenia, które po zatrzymaniu nie weszły do bazy:

Cykle gospodarcze – *teledetekcja*
Francja – *rozmnażanie*
Koń – *zwyczaje i zachowania* – *relacje osobiste*
Żywność – *zwierzęta* – *Polska* – *1945* – *biografie*

Hmm... Ciekawe, co też autorzy powyższych haseł mieli na myśli. Jedno jest pewne – Freud miałby co analizować. I to nie tylko tutaj. Wystarczy bowiem spojrzeć na rekordy, w których katalogujący przez niewłaściwe użycie drugiego wskaźnika „ucinają” pierwsze litery z tytułu. Jakby takie hasło weszło do bazy, to w okienku z rezultatami wyszukiwania zamiast tytułu **05 Psychpoetik** zostałby **poetik**. Natomiast z tytułu **14 Metod** ostałaby się jedynie litera **d**. Czyżby to był jakiś tajemny szyfr katalogujących, dzięki któremu mogą wyrazić swoje ukrywane emocje i ukazać swój stosunek do pracy? Czy raczej sprawka nieświadomości, która pod płaszczykiem wskaźników informuje walidującego o planach katalogującego – na przykład o wyprawie na **13 Stimolo** lub na **14 Entering** itp.? Jeżeli tak, to dostosuję się i zakończę powyższy artykuł ostatnio nadesłanym rekordem, w którym tytuł miał niewłaściwy wskaźnik: **04 Europa**.

3



Tydzień Otwarty



Czym się różni magister od doktora i profesora? Magister wszystko wie. Doktor nie wie wszystkiego, ale wie gdzie tego szukać. Natomiast profesor za bardzo już wszystkiego nie pamięta, ale wie, gdzie jest magister lub... katalog NUKAT.

Wszystkich, którzy nie mają magistra zawsze pod ręką, zapraszamy serdecznie w dniach **7–11 maja 2012 r. w godz. 11:00–16:00 do gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej UW przy ul. Dobrej w Warszawie**. Tydzień Otwarty Centrum NUKAT to wspaniała okazja do pomnożenia swojego kapitału wiedzy poprzez poznanie bogactwa i atutów katalogu zbiorów polskich bibliotek naukowych.

W myśl zasady „dla każdego coś dobrego” każdą grupę potraktowaliśmy indywidualnie. Dla studentów i innych chętnych przygotowaliśmy prezentacje ujawniające tajemną wiedzę dobrodziejstw korzystania z narzędzia, jakim jest katalog NUKAT. Dla pracowników bibliotek i innych instytucji zainteresowanych współpracą – spotkania umożliwiające poznanie katalogu NUKAT i planów jego rozwoju w najbliższej przyszłości.

Wszystko to w otocze gier i zabaw pod hasłem „NUKAT – prosto do informacji” oraz konkursów z atrakcyjnymi nagrodami. Szczegóły już wkrótce na Facebooku (www.facebook.com/KatalogNUKAT)! Zapraszamy serdecznie, bo naprawdę BĘDZIE SIĘ DZIAŁO!!!



miuki

MIUKI. MAJĄ SWOJĄ DUSZĘ I OSOBOWOŚĆ, W KTÓREJ KAŻDY POSIADACZ SZYBKO SIĘ ZAKOCHA. A CHARAKTERKI MAJĄ BARDZO RÓŻNE. KOLOROWE I NIEZOBOWIĄZUJĄCE IDEALNE DLA NASTOLATKÓW DO NAUKI I DO BUJANIA W OBŁOKACH, DLA NAJMŁODSZYCH DO SZALEŃSTW I BRYKANIA. NIEZASTĄPIONE W REHABILITACJI. CUDOWNE PUFY DLA MAM W CIĄŻY I DO KARMIEŃIA. ZAPROJEKTOWANE PRZEZ MAMĘ MAŁEJ MIŁKI - ARCHITEKTA, ŁĄCZĄ PROSTOTĘ Z FUNKCJONALNOŚCIĄ.

SPRAWDŹ OFERTĘ NA WWW.MIUKI.PL

Czy Dwie Siostry i Muchomor potrzebują kartoteki haseł wzorcowych?

tekst: Magdalena Rowińska

Katalog NUKAT w tym roku skończy 10 lat! Przez ten czas wiernie mi służył i zawodowo, i jako zwykłemu użytkownikowi. Wiedzia-
łam, co i jak mogę w nim znaleźć. Dane w katalogu zapisywane są
w formacie MARC 21; katalog obsługiwany jest przez system Virtua;
opisy są w 2-3 stopniu szczegółowości; podstawą jest kartoteka haseł
wzorcowych; katalog tworzą polskie biblioteki naukowe, specjali-
styczne, o dużym znaczeniu; katalog świetnie się rozwija; w katalogu
mamy ponad 2 miliony rekordów bibliograficznych i miliony rekor-
dów khw... W NUKAT jest prawie wszystko. A jednak nie jest ide-
alnie.

Wraz z dzieckiem pojawiły się w moim domu nowe potrzeby
czytelnicze. Rynek książki dziecięcej jest bogaty. Obok wydawnictw,
w których książka dla dzieci jest częścią oferty, są takie, które specja-
lizują się w wydawaniu książek dla młodych czytelników, np. Tatarak,
Zakamarki. Księgarnie mają ogromne działy z książkami jedynie dla
dzieci, także dla najmłodszych dzieci 0+. We wspólnym katalogu
bibliotek akademickich książki dla najmłodszych także są, niestety,
nie jest łatwo do nich dotrzeć. Dlaczego? Ponieważ książki dla dzie-
cka szuka się nieco inaczej. Można oczywiście poszukiwać klasyków
– Tuwima, Brzechwy, braci Grimm... Można szukać przez tytuł, ale
jeśli ktoś widział książkę-zabawkę, to wie, że tytuł często jest raczej
umowny, znaleziony na siłę przez bibliotekarza. Poza tym w przypad-
ku małego dziecka często od autora ważniejsza jest jakość wykona-
nia publikacji, pomysłowość, ilustracje. Jeżeli zaś szukamy czegoś dla
dziecka 0+, to priorytetem jest bezpieczeństwo. Rodzice bardzo czę-

sto poszukują więc książek konkretnych wydawnictw, które już znają
i które cenią za jakość.

Jak szybko można w katalogu NUKAT wybrać książki dla ma-
luchów? Skuteczną metodą powinno być wyszukiwanie przez kod
w polu 008/22 – kod przeznaczenia czytelniczego. Format MARC 21
uwzględnił następujące grupy czytelników:

@nieznany lub nieokreślony
a przedszkole
b klasa 1-3 szkoły podstawowej
c klasa 4-6 szkoły podstawowej i gimnazjum
d liceum
e dorośli
f odbiorca wyspecjalizowany
g odbiorca ogólny
j młodzież

Kod dla najmłodszych dzieci to „a” – przedszkole. Brakuje kodu dla
jeszcze młodszych dzieci 0-3 lata. W katalogu NUKAT kody z pozycji
008/22 kod przeznaczenia czytelniczego wyszukuje się wykorzystując
wyszukiwanie zaawansowane¹:

ta:a
Lista wyników – 5193 pozycje².

Część książek dla przedszkolaków zainteresuje również młodsze
dzieci. Niestety, nie mam pewności, czy bibliotekarz katalogując książ-
eczki dedykowane dzieciom młodszych, zastosuje kod „a”.

W kodach formy piśmienniczej oraz w kodach formy literackiej
też nie ma kodów, według których można szukać tylko literatury dla
najmłodszych dzieci.

Inną metodą jest poszukiwanie przez hasła przedmiotowe. Jed-
nak w jhp KABA także nie znalazłam hasła, za pomocą którego szyb-
ko można wybrać książki dla najmłodszych dzieci.

Być może najłatwiej znaleźć książki dla dzieci wykorzystując na-
zwę wydawcy i wyszukiwanie przez słowa kluczowe.

W katalogu NUKAT nazwy wydawcy mogę szukać w kategorii
„wszędzie”, albo precyzyjniej – przez kategorię „wydawca”³. Przy prze-
szukiwaniu przez dowolne słowo w opisie bibliograficznym uwzględ-
niane będą wszystkie indeksowane pola rekordu bibliograficznego.
Oznacza to, że w wyniku wyszukiwania otrzymamy nie tylko nazwy
wydawców, ale także rekordy, w których dane słowo pojawia się np.
w tytule czy w polu uwag.

Bardziej precyzyjnym wyszukiwaniem jest więc wykorzystanie
kategorii „wydawca”, np. p:zakamarki⁴.

Wybranie takiego sposobu wyszukiwania powoduje, że na liście
wyników występować będą wyłącznie rekordy, które w podpolu \$b
pola 260 (nazwa wydawcy) mają podany dany element wyszukiwawczy.

Poniżej prezentuję wyniki poszukiwań kilku wydawnictw⁵:

p:zakamarki
liczba wyników: 100
p:debit
liczba wyników: 760
p:egmont
liczba wyników: 4165

Wykorzystanie kategorii „wydawca” tylko pozornie pozwala uzy-
skać precyzyjny wynik wyszukiwania. Aby wyszukiwanie było efek-
tywne, muszą być spełnione dwa warunki:

- prawidłowo wybrana forma do wyszukiwania,
- prawidłowy zapis nazwy wydawnictwa w rekordzie bibliograficz-
nym (w podpolu \$b pola 260 w przypadku korzystania z katego-
rii wydawca).

Nawet tak jednoznaczna nazwa jak „zakamarki” w katalogu wy-
stępuje w trzech formach⁶:

Wydawnictwo Zakamarki
Wydawnictwo Zakmarki
Zakamarki

Podobne różne zapisy w strefie adresu wydawniczego mamy
w przypadku innych wydawnictw:

Debit
WD Debit
Wydaw. „Debit”
Wydaw. Debit
Wydawnictwo „Debit”
Wydawnictwo DEBIT
Wydawnictwo Debit
Wydawnicwto Debit

Edmont Poland
Egmont Poland
Egmont Polska
Wydawnictwo Egmont Polska
„Egmont „
„Egmont Polska”
„Egmont”
„Egmont”
Egmon Polska
Egmont
Egmont Polska Sp. z o.o
Egmont Polska]
Egmont polska
Egmont, Polska
Egmonton

Jeszcze ciekawszą sytuację mamy przy Wydawnictwie Papon,
które wchodzi w skład grupy wydawniczej Publicat. Jeżeli bibliotekarz
pominął w strefie opisu wydawniczego nazwę „Papon”, a za wydawcę
uznał Publicat, to przez wyszukiwanie nazwy wydawcy nie można
otrzymać wszystkich publikacji wydawnictwa Papon.

Grupa Wydawnicza Publicat - Papon
Grupa Wydawnicza Publicat. Papon
Papon
Papon - Grupa Wydawnicza Publicat

Papilon - Publicat
Papilon Publicat
Papilon- Publicat
Papilon-Publicat
Publicat
Publicat - Papilon
Oddział Publicat

W katalogu NUKAT pole adresu wydawniczego wypełnia bibliotekarz, kierując się głównie danymi zawartymi w katalogowanej pozycji. „Format MARC 21 rekordu bibliograficznego dla książki” podaje następującą zasadę:

Nazwę wydawcy podaje się w mianowniku. Przejmuje się pełną nazwę z dokumentu. Jeżeli w dokumencie występuje pełna nazwa wydawcy i skrót (PWN, MON), do pola 260 należy przejść pełną nazwę. Jeżeli jedyna nazwa wydawcy występująca w dokumencie zawiera skrót bądź występuje w formie akronimów, nie należy jej rozwijać.

Zasada ta nie obowiązuje od początku funkcjonowania katalogu centralnego.

W „Przepisach katalogowania książek” Marii Lenartowicz znajdują się następujące zalecenia:

Nazwę wydawcy należy podać w najkrótszej formie zapewniającej jego identyfikację. Należy zachować tylko istotne części nazwy wydawcy [...].

Można skracać poszczególne wyrazy w nazwie wydawcy.

Jeżeli nazwa wydawcy występuje w pełnej formie w innych strefach opisu (np. w strefie tytułu i oznaczenia odpowiedzialności lub w strefie serii), należy ją powtórzyć w strefie adresu wydawniczego. Można przy tym stosować dalej idące skróty poszczególnych wyrazów nazwy, aż do akronimu.

Podobne zasady podaje norma na opis bibliograficzny książki: Nazwę wydawcy należy podawać w mianowniku; dopuszcza się przecięcie jej w przypadku gramatycznym, w jakim występuje w opisywanej książce. Zaleca się zachowywać tylko istotne części nazwy, niezbędne dla identyfikacji danego wydawcy; należy jednak przejmować bez zmian sformułowania niezbędne dla zrozumienia roli wymienionych w nich osób lub ciał zbiorowych. Można skracać poszczególne wyrazy nazwy.

Możliwość podawania jedynie znaczącej części nazwy wydawcy lub skracania nazwy wydawcy jest też uwzględniona w „International Standard Bibliographic Description (ISBD)”⁷:

4.2.6 The name of a publisher, producer or distributor may be given in a shortened form, provided it can be understood and identified without ambiguity.

4.2.7 When the name of the publisher, producer or distributor appears in full in area 1, either the full form may be repeated in area 4, or an abbreviated form may be given there.

Zgodnie z zasadami nazwa wydawcy w strefie opisu bibliograficznego nie jest to podawana w formie ujednoliconej. W katalogu NUKAT przyjęto zasadę podawania pełnej nazwy wydawcy z dokumentu. Zasada ta pozwala na lepsze wyszukiwanie nazwy wydawcy przez słowa kluczowe, ale nie jest idealna, gdyż:

- wydawnictwa różnie podają swoją nazwę na wydawanych dokumentach,
- bibliotekarz może błędnie wpisać nazwę wydawcy (np. zrobić błąd literowy),
- zasada ta nie obowiązywała od początku katalogu NUKAT,
- do katalogu NUKAT przejmowane są w ramach projektu NUKAT, – Autostrada Informacji Cyfrowej rekordy z katalogów lokalnych, w których stosowane są skróty przy zapisie nazwy wydawcy.

Prawidłowy dostęp do wszystkich publikacji danego wydawcy zapewnią jedynie zastosowanie hasła dodatkowego z nazwą danego wydawnictwa w formie ujednoliconej w polu 7xx. W rekordzie khw można zapisać wszystkie warianty nazwy występujące na dokumencie. W rekordzie khw można też oddać skomplikowaną historię danego wydawnictwa. Dzięki takiemu rozwiązaniu czytelnik otrzyma listę publikacji danego wydawcy. Nawet jeśli ta lista będzie długa, to istnieje możliwość uporządkowania wyników według autora, daty czy tytułu.

Zastosowanie hasła dodatkowego dla wydawcy nie tylko zwiększy możliwości wyszukiwawcze, ale dodatkowo pozwoliłoby bibliotekarzowi na kontrolę egzemplarzy obowiązkowych (wybranie najnowszych publikacji danego wydawcy i sprawdzenie, czy jest symbol danej biblioteki). Ujednolicona forma nazwy wydawcy może być wykorzystywana w modułach gromadzenia systemów bibliotecznych. Wzbogacenie CKHW NUKAT rekordami dla wydawców zwolniłoby także biblioteki, które samodzielnie tworzą kartotekę wydawców, z takiego żmudnego obowiązku. Ujednolicone formy nazw wydawców mogłyby być także stosowane w bibliotekach cyfrowych.

Czy w dobie Internetu potrzebny jest nam taki dodatkowy punkt dostępu? Niemalże każde współczesne wydawnictwo ma swoją stronę WWW, na której można śledzić nowości wydawnicze. Do tego mamy księgarnie online z bogatą, często sprofilowaną i wyszukiwalną pod różnymi kategoriami ofertą wydawniczą. Oczywiście, to prawda, ale dla bibliotekarza istotne jest porządkowanie informacji, dostarczanie informacji wysokiej jakości, ciągłe wzbogacanie i zwiększanie funkcjonalności katalogu bibliotecznego.

Ponadto w Internecie nie znajdziemy stron WWW wydawnictw od dawna nieistniejących. Można poszukiwać katalogów wydawniczych takich wydawców, ale o wiele łatwiej byłoby skorzystać z hasła

khw dla danego wydawcy i wyszukać wszystkie publikacje w katalogu bibliotecznym.

Czy na tym etapie wypełnienia katalogu NUKAT i katalogów lokalnych wprowadzanie haseł khw dla wydawców ma sens? Na podstawie kodu wydawcy zawartego w ISBN możliwe jest automatyczne uzupełnienie rekordów polem 7xx z hasłem dla nazwy wydawcy (oczywiście w rekordzie musi być podany prawidłowy ISBN, czyli pole 020 z podpolem \$a). Dzięki takiej akcji w katalogu centralnym zmiana naniosłaby się we wszystkich katalogach bibliotek współtworzących NUKAT. Pozostałe rekordy należałoby uzupełnić ręcznie. Efektem kilkunastu lat budowania elektronicznych katalogów bibliotecznych są bazy zawierające ogromną ilość informacji. Kolejnym etapem ich rozwoju jest dbanie o jak najlepsze porządkowanie danych i zwiększanie do nich dostępu. Obszerność katalogów nie może przytłaczać i stopować ich rozwoju.

Innym problemem jest zakres stosowania haseł khw dla wydawców. Przyjmując wszystkie argumenty za stosowaniem haseł khw dla wydawców, trudno nie uznać, że obowiązek tworzenia rekordu khw np. dla dziewiętnastowiecznego wydawcy rosyjskiego może być zadaniem karkołomnym, a wkład pracy z tym związany będzie o wiele większy niż korzyść z tego wynikająca. Czy zasada stosowania hasła dodatkowego dla wydawcy powinna odnosić się do wszystkich wydawców czy tylko wydawców poloników⁸?

We współczesnym świecie rządzi Google. Wszyscy chcą wyszukiwać łatwo i szybko. W katalogach bibliotecznych coraz częściej jako podstawowe wyszukiwanie proponuje się czytelnikowi wyszukiwanie przez słowa kluczowe. Jednak coraz mocniej słyszalne są głosy, że Google to chaos, a informacja powinna być uporządkowana. Bibliotekarz to wie, tym zajmuje się od wieków. Wprowadzenie haseł khw dla nazw wydawców to kolejny element porządkowania informacji, udostępniania danych wysokiej jakości, wzbogacania katalogów bibliotecznych i ułatwiania dostępu do poszukiwanej przez czytelnika informacji.

Przypisy:

- 1 Katalog online; w kliencie systemu Virtua „Szukanie w katalogu” zakładka „Słowa z opisów”.
- 2 Stan na 30 stycznia 2012 r.
- 3 Katalog online – „Wyszukiwanie proste” lub „Zaawansowane” – aw.nazwa wydawcy; w kliencie systemu Virtua „Szukanie w katalogu” zakładka „Słowa z opisów”.
- 4 Aby wyszukiwać nazwę wydawcy tylko w polach adresu wydawniczego – p.nazwa wydawcy
- 5 Stan na 30 stycznia 2012 r.
- 6 Jedną z części ISBN jest kod wydawcy. Z katalogu NUKAT wybrane zostały dane: kod wydawcy, nazwa wydawnictwa podana w podpolu \$b pola 260.
- 7 <http://www.wifap.ru/library/book264.pdf>
- 8 Pomijam tu odrębne zasady dla starych druków.



Co po MARC-u?

tekst: Leszek Śnieżko

31 października 2011 r. Biblioteka Kongresu opublikowała pierwszy programowy dokument omawiający plan działań mających doprowadzić do zastąpienia formatu MARC 21 narzędziem lepiej przystosowanym do pracy w środowisku Internetu.

Dokument ten ma bardzo ogólny charakter. Jego celem było nakreślenie podstawowych wymagań, jakim powinien sprostać następca MARC-a, i poddanie ich pod dyskusję w środowisku bibliotekarskim. Przede wszystkim należy zauważyć, że nie mówi się tutaj o wprowadzeniu nowego formatu, lecz raczej o stworzeniu bibliograficznego „środowiska”. Ma ono mieć bardzo uniwersalny charakter, dzięki czemu będą mogły korzystać z niego instytucje z sektora dziedzictwa kulturowego, bez względu na typ gromadzonych zbiorów, wielkość, stosowane zasady katalogowania lub używany typ bazy danych. Ponadto, ponieważ zastępowanie formatu MARC będzie procesem długotrwałym, nowe środowisko musi zapewniać możliwość współpracy z tym formatem, co będzie oznaczało konieczność zachowania kompatybilności z danymi tworzonymi w MARC-u, jak również konieczność stworzenia narzędzi umożliwiających obustronną konwersję danych. Autorzy dokumentu uznali, że naturalnym środkiem prowadzącym do realizacji tych założeń będzie zwrócenie się w stronę technologii Linked Data. W uzasadnieniu odwołano się do argumentów wielokrotnie przytaczanych przez sympatyków Sieci Semantycznej. Wskazano na fakt, że opracowane przez W3C standardy, na których opiera się funkcjonowanie Linked Data, są szeroko akceptowane i stosowane (również poza sektorem dziedzictwa kulturowego). Tak więc biblioteki zyskają szansę na włączenie się do światowego obiegu informacji, na korzystanie w szerszym zakresie z dostępnych na rynku technologii informacyjnych i z wiedzy specjalistów, co w konsekwencji może doprowadzić do znaczącego obniżenia kosztów funkcjonowania bibliotek.

Czy to oznacza, że Roy Tennant, autor artykułu „MARC must die” z 2002 roku, ma rację, obwieszczając, że dni formatu MARC są policzone? Nie dla wszystkich jest to takie jednoznaczne. O konieczności zastąpienia MARC-a nowocześniejszym formatem mówi się od wielu lat, lecz do tej pory nie zarysowała się praktycznie żadna sensowna

koncepcja. Projekt nakreślony przez Bibliotekę Kongresu jest zbyt ogólnikowy, by mógł być potraktowany jako przełom. Z całą pewnością sugestia, że należy zwrócić się w kierunku technologii Linked Data, jest ciekawą propozycją, ale i to budzi pewne wątpliwości. Można się o tym przekonać, zapoznając się z wpisami na forum dyskusyjnym Bibframe (<http://listserv.loc.gov/listarch/bibframe.html>). Skromne rozmiary tego artykułu nie pozwalają na szersze omówienie toczonych tam dyskusji, ograniczyć się więc tylko do zasygnalizowania kilku poruszonych problemów. Poddaje się np. w wątpliwość to, czy Linked Data jest już na tyle rozwiniętą technologią, by można było budować na niej przyszłość funkcjonowania bibliotek. Zwraca się uwagę na fakt, że w tej chwili nie funkcjonują systemy biblioteczne, które opierałyby kodowanie i wymianę danych bibliograficznych i wzorcowych o zasady Linked Data. Nie brak również głosów stwierdzających wprost, że Biblioteka Kongresu forsuje wprowadzanie zmian, praktycznie nie wiedząc, co robi, popychając światowe bibliotekarstwo w stronę bibliograficznego chaosu. Czy są to jedynie głosy malkontentów, krytykujących wyłącznie dla zaspokojenia potrzeby krytykowania? Wydaje się, że w tej chwili nie sposób tego jednoznacznie ocenić. Kryticy pewnie nie bez podstaw wskazują na to, że Biblioteka Kongresu zainicjowała swoje działanie zmuszona decyzją komitetu nadzorującego testy nad nowymi zasadami katalogowania Resource Description and Access (RDA), które były przeprowadzane w drugiej połowie 2010 r. w Stanach Zjednoczonych. Zgodnie z werdyktem tego komitetu zgoda na wdrożenie

RDA została uzależniona między innymi od zademonstrowania wiarygodnego postępu w kierunku zastąpienia formatu MARC. Tego ultimatum nie można było zignorować. Czy dotychczas podjęte przez

Bibliotekę Kongresu działania świadczą o tym, że jest ona w stanie stanąć na wysokości zadania? Można nad tym dyskutować, nie to jednak jest tutaj chyba najważniejsze. Jeśli nawet w działaniach Biblioteki Kongresu trudno doszukać się głęboko przemyślanej strategii, to z całą pewnością zapoczątkowany został przez nią proces, który w tej chwili trudno będzie zatrzymać. Autorzy dokumentu stwierdzili, że prawdziwym kluczem do sukcesu ma być współpraca, do której zaproszeni zostali praktycznie wszyscy. Zaproszenie to nie pozostało bez echa i do Biblioteki Kongresu z różnych stron popłynęły zapewnienia o gotowości do współpracy. Zainteresowanie środowiska bibliotekarskiego jest ogromne. Można więc mieć nadzieję, że na skutek prowadzonych dyskusji i konsultacji wyłoni się projekt, dzięki któremu doczekamy się godnego następcy MARC-a. A jeśli rzeczywiście pogrążymy się w bibliograficznym chaosie, odpowiedzialność za to spadnie nie na Bibliotekę Kongresu, lecz na nas wszystkich.



Śmiech, szperanie i szelest kartek

tekst: Agata Szczotka-Sarna, opracowanie danych: Kamila Grzędzińska

Edgar ma 18 miesięcy i właśnie stał się szczęśliwym posiadaczem karty bibliotecznej. Formalności związane z jej wydaniem obchodzą go jednak niewiele, woli buszować między regałami, albo kursować od półek wypełnionych literaturą do kącika zabaw. Uśmiecham się na samą myśl o tym, ile wspaniałych bibliotecznych przygód przed nim. Cieszę się, myśląc o wszystkich książkach, które jeszcze razem odkryjemy. A przecież nie zaczęliśmy wraz z pierwszą wspólną wizytą w bibliotece...

Pierwsze, najpierwsze

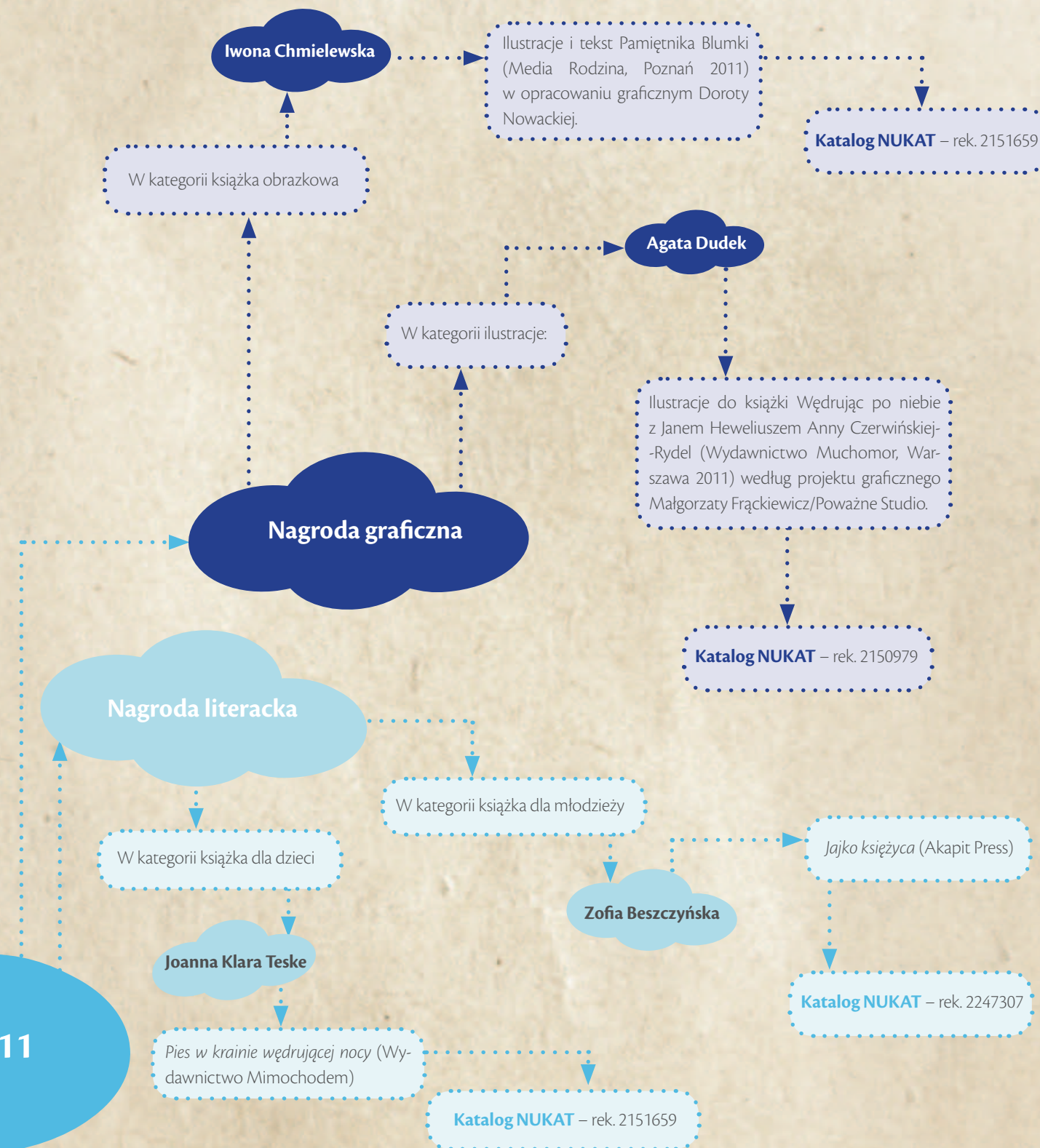
„Androny” Jana Brzechwy z ilustracjami Bohdana Butenki są dziś równie fascynujące co w moich wspomnieniach z dzieciństwa. Wciąż bawi specyficzny humor, żywe kolory przyciągają wzrok. Mój egzemplarz przepadł gdzieś w rodzinnych przetasowaniach książkowych: wymianach z kuzynami na inne, równie znaczne dzieła, wypożyczeniach, które okazały się nigdy nie oddanymi egzemplarzami z biblioteczki cioci. Na szczęście Edgar może poznawać Androny z własnym egzemplarzem, dzięki reprintowi wydanemu przez oficynę Prószyński i S-ka. Podobnym sposobem trafiły do biblioteczki mojego synka „Wiersze dla dzieci” Juliana Tuwima i bajki z serii „Poczytaj mi mamo”, wydane w opracowaniu zbiorowym przez Naszą Księgarnię. A gdyby tak wyruszyć na poszukiwanie starszych wydań? Gdyby odnaleźć te pierwsze, najpierwsze moje książki, które teraz pokazuję Edgarowi w pierwszych, najpierwszych wydaniach? To wyzwanie, które – jestem tego pewna – wkrótce podejmujemy.

Wielkie poszukiwania

Choć sporo dziecięcych książek nie straciło z biegiem czasu swojego uroku i nie waham się przybliżyć je dziecku, tenże sam bieg przynosi nowe propozycje, w których gąszczu można się zgubić. Szperam więc i szukam inspiracji w internecie, na blogach, u znajo-

mych – dziękując przy tej okazji Agnieszce Kasprzyk z Centrum NUKAT za podrzucane nocą na Facebooku tropy literackie. Sięgam po „Ryms” i serię Biblioteki-Dzieci-Młodzież wydawaną przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Czasem odkryję coś tak cudownego jak „Over and Under the Snow” Kate Messer w niezwykłym miejscu, bo zestawienie Full Spectrum Reading List: 7 Great Books by TED 2012 Speakers obiecywało raczej eseje. Morze informacji o tym, jakie tytuły są warte uwagi przynosi strona internetowa akcji „Cała Polska Czyta Dzieciom”. Drogowskazem są także nagrody przyznawane co roku autorom książek dla dzieci i młodzieży przez Polską Sekcję IBBY. Lista nagrodzonych to z jednej strony konkretne tytuły i nazwiska, z drugiej wydawnictwa, do których warto zajrzeć po więcej.

LAUREACI NAGRODY KSIĄŻKA ROKU IBBY 2011



Ala ma kota

Wyobrażacie sobie Alę z innym zwierakiem? Ja też nie, choć po prawdzie, Ala najpierw ma Asa. Cóż, kot został Ali przypisany i nawet ewentualne protesty właścicieli psów nie zmieniają tej dziejowej niesprawiedliwości. Ala ma kota w internecie, ma w tytule konferencji poświęconej projektowaniu w edukacji (eunic-alamakota.pl) Ala ma kota i mieć go będzie nadal, bo z elementarza Falskiego korzysta kolejne – jeśli dobrze liczę, czwarte już – pokolenie. Jednak zanim dzieciaki zaprzyjaźniły się z Alą, minęły wieki, a wraz z nimi rozmaite elementarze, jak pochodzący z 1785 roku „Elementarz dla szkół parafialnych narodowych oprócz Nauki czytania i pisania”, który można podziwiać w wersji elektronicznej w Bibliotece Cyfrowej UMCS, czy „Elementarzyk polski, z obrazkami malowanemi” z 1871 r., dostępny w wersji cyfrowej (piękne kolorowe ilustracje!) w Bibliotece Cyfrowej Biblioteki Jagiellońskiej.

Rosnąca biblioteczka

Jak widać, poszerzanie dziecięcej biblioteczki może być sporym wyzwaniem. Zdarzają się jednak sytuacje zaskakujące, niespodzianki i uroczne prezenty. Podzielię się dwiema historiami. Mając niespełna trzy miesiące Edgar otrzymał swoją pierwszą przesyłkę. List nadany gdzieś w Wielkopolsce zawierał opowieść o myszce Precelce autor-

stwa Agaty Widzowskiej-Pasiak. Poza pouczającą opowieścią o tym jak zgubna może być nieumiejętność dzielenia się, szkrab dostał dedykację od samej autorki. Coś, czego dziś nie potrafi jeszcze docenić, a co kiedyś będzie – mam nadzieję – zabawną opowieścią o przesyłce adresowanej do Sz. P. Edgara, lat 0,25 i książce, która może być pięknym upominkiem.

Takim też upominkiem – choć trudno stwierdzić, czy bardziej dla dziecka, czy bardziej dla rodziców – było „120 przygód Koziołka Matołka”, pierwsza pozycja, jaką kupiłam dziecku podczas targów książki. Żadne tam nowości, ot radosne wspomnienie z najmłodszych lat, którym chciałam się podzielić z latoroślą.

Tymczasem w bibliotece

Pierwsza wizyta Edgara kończy się wyborem trzech książek. Wygląda na to, że kryterium wyboru była ich... wielkość. Świeżo upieczony czytelnik sięgnął po „Tatę na miarę” autorstwa Caliego Davide’a oraz „Różowego prosiaczka” napisanego przez Marcina Brykczyńskiego, w opracowaniu graficznym Marty Ignerskiej. Do tego zestawu dorzu-

ciłam nowe wydanie wierszy Tuwima przygotowane przez wydawnictwo Wytwórnia i zachwalane jako Klasyka w interpretacji najmłodszego pokolenia polskich ilustratorek i pierwsza od wielu lat publikacja wierszy dla dzieci Tuwima w nowoczesnej szacie graficznej. Wycho- dzimy z biblioteki, nie mogąc się doczekać przygód, które przeżyjemy z bohaterami wypożyczonych książek oraz wizyt w światach stworzo- nych przez niezwykłych ilustratorów. Takie cuda tylko w bibliotece!

Elementarz dla szkół parafialnych narodowych oprócz Nauki czytania i pisania
→ 1785 r.

Nauka początkowego czytania, pisania i rachunków
→ K. Wolskiego
→ 1811 r.

Elementarzyk ułożony wedle metody pisanie i czytania
→ E. Estkowskiego
→ 1851 r.

Elementarzyk polski, z obrazkami malowanemi
→ Ernest Lambeck
→ 1871 r.

Elementarz dla samouków
→ Konrad Prószyński (Promyk)
→ 1879 r.

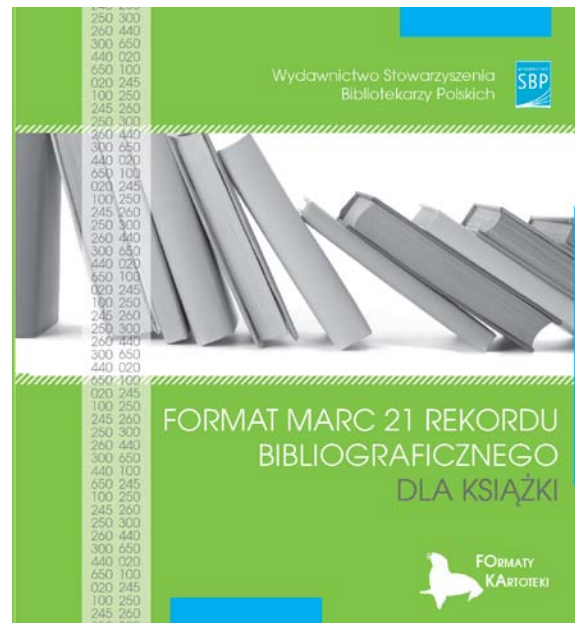
Nauka krótka ku czytaniu pisma polskiego
→ 1570 r.

Elementarz
→ Marian Falski
→ 1910 r.

NAJSTARSZE
ELEMENTARZE
W KATALOGU
NUKAT

Zapowiedź!

Format MARC 21 rekordu bibliograficznego dla książki w serii FO-KA



Długo oczekiwane, nowe wydanie najpopularniejszego podręcznika do katalogowania książek w formacie MARC 21 zawiera:

- wszystkie zmiany i ustalenia wprowadzone od roku 2000 – ostatniego wydania podręcznika,
- zasady stosowania formatu zgodne z wytycznymi polskiej normy oraz międzynarodowymi zasadami katalogowania,
- zasady stosowania formatu zgodne z regułami opracowywania druków obowiązującymi w katalogu NUKAT.

Dla kogo:

- bibliotek współtworzących katalog centralny NUKAT,
- osób katalogujących książki z wykorzystaniem formatu MARC 21,
- wszystkich bibliotekarzy, dla których znajomość struktury formatu MARC 21 jest niezbędna w codziennej pracy.

Książka jest dostępna w ofercie księgarni internetowej Wydawnictwa SBP (www.sbp.pl/sklep).

Od 7 do 11 maja w BUW-ie rządzi fiolet!
PRZYJDŹ NA TYDZIEŃ OTWARTY NUKAT-U

7–11 maja



DOWIEDZ SIĘ:

- jak działa katalog NUKAT i w czym może Ci pomóc
- jak szybko dotrzeć do publikacji, których szukasz
- jak dzięki technikom pamięci przyspieszyć naukę
- jak jedno kliknięcie przybliży Cię do wiedzy

CZEKAJĄ NA CIEBIE:

- konkursy → prezentacje → słodkości → megapufy od Miuki → niespodzianki!

www.nukat.edu.pl

www.SuperUmysl.pl

pamięć, szybkie czytanie
– profesjonalne ćwiczenia we własnym domu

SPONSORZY



Lollipop sp. z o.o.



Hinc omnia!

tekst: Alicja Szablowska-Całka, współpraca: Kamila Grzędzińska (Centrum NUKAT), Beata Feliszewska (BUW), zdjęcia: Jakub Burchard (BUW)

W 1999 roku Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie opuściła przepiękny zabytkowy budynek w samym środku kampusu przy Krakowskim Przedmieściu i przeniosła się do wyjątkowego, oryginalnego lokum przy skrzyżowaniu ulic Dobrej i Lipowej. Przeszklona budowla z ogrodem na dachu szybko stała się jednym z symboli odważnej architektury.

18

Biblioteka to oczywiście nie sam budynek, ale przede wszystkim jej zbiory. Uniwersytet Warszawski ma swoją bibliotekę od XIX wieku, powstała w 1816 roku wraz z utworzonym ówczesnie Królewskim Uniwersytetem Warszawskim. Pierwszym jej domem był Pałac Kazimierzowski. Biblioteka mieściła się tam do 1894 r., kiedy specjalnie na jej potrzeby wybudowano nowy gmach. Zawirowania historyczne nie ominęły biblioteki – zbiory były wywożone, odzyskiwane, rozkradane.

Lata po II wojnie światowej to głównie rewindykacja zbiorów i przejmowanie kolekcji porzuconych przez uciekających z terenów polskich – przez pierwsze pięć lat po wojnie biblioteka wzbogaciła swoje zbiory o 350 tys. woluminów! Tendencja ta niestety nie została utrzymana i po tym okresie nakłady na działalność instytucji i powiększanie zasobów zostały znacząco zmniejszone. Także warunki do przechowywania zbiorów pozostawiały wiele do życzenia: aż do końca lat



dziewięćdziesiątych XX w. spora część zbiorów BUW przechowywana była na podłogach magazynu, na podestach klatek schodowych, w piwnicach i na strychach nie tylko własnych gmachów Biblioteki.

Odmianę losu zapewnił bibliotece rząd premiera Tadeusza Mazowieckiego, który w 1990 roku podjął decyzję, aby dochody z wynajmu gmachu byłego KC PZPR przeznaczyć na budowę nowej siedziby Biblioteki.

Nowe życie BUW-u

Projekt budynku zaczął powstawać w 1994 roku. Jego autorami są architekci Marek Budzyński i Zbigniew Badowski, zaś ogród na dachu to dzieło Ireny Bajerskiej – został oddany do użytku w 2002 r., w trzy lata po otwarciu BUW dla czytelników (15 grudnia 1999 r.), w zamyśle miał być ogrodem botanicznym.

Najważniejszym założeniem ideowym i funkcjonalnym gmachu był wolny dostęp do części zbiorów.

Projekt nowego gmachu jest wyjątkowy. Przede wszystkim czyni go takim oryginalna myśl architektoniczna: kojarzące się z nowoczesnością szkło, wysokie wnętrza zwieńczone w głównej części imponującymi świetlikami, kręte „magazynowe” schody na kolejne poziomy, szklane pomosty, metalowe, sprawiające wrażenie lekkich regały. Z tym wszystkim kontrastuje trochę spatynowana fasada, kolumny u wejścia przywodzące na myśl antyk, zieleń pnąca się po elewacji wewnętrznej, a także same książki z Wolnego Dostępu, które witają czytelnika niemal zaraz po wejściu – analogowa wiedza pachnąca kurzem i zadrukowanym papierem.

Dodatkowo elewację od strony ulicy Dobrej zdobią ogromne tablice, na których umieszczono ważne kulturowo treści: od lewej mamy zatem fragment Etiudy b-moll K. Szymanowskiego, tablicę matematyczną zawierającą dzwon Gaussa, rozwinięcie dziesiętne liczby π , ciąg dokładny grup homologii dla pary przestrzeni topologicznych, fragment struktury chemicznej kwasu nukleinowego, program komputerowy w języku Pascal oraz równania Maxwella, a także fragmenty z literatury: tekst sanskrycki („Rygweda”, „Upaniszada Mundaka” oraz „Bhagawadgita”), tekst hebrajski (starotestamentowa Księga Ezechiela), tekst arabski („Księga zwierząt” Al-Dżahiza), tekst starogrecki („Fajdros” Platona), tekst staroruski („Powieść minionych lat” z początków XII w.), tekst staropolski („Wykład cnoty” J. Kochanowskiego).

Hall główny gmachu jest w pewnym sensie przedłużeniem ulicy: szklane tafle na ścianach i suficie wpuszczają do środka światło słoneczne, dzięki czemu wewnątrz budynku rosną pnącza. Wybrukowana podłoga sprawia, że ma się wrażenie, iż jesteśmy jeszcze na

zewnątrz. Z hallu do biblioteki prowadzą szerokie schody, u ich szczytu na przybysza czekają na kolumnach Kazimierz Twardowski, Jan Łukasiewicz, Alfred Tarski i Stanisław Leśniewski. Już na wstępie zatem mamy do czynienia z odwołaniami do najbardziej nośnych symbolik: królowej nauk – matematyki, podwalin pod kulturę – greki i świata greckiego, bazy kultury polskiej – Kochanowskiego – oraz do filozofii w osobach wielkich myślicieli. Czy może być lepsza wizytówka dla jednej z największych i najlepiej wyposażonych bibliotek w Polsce?

Symbolem drzemiącej w BUW tradycji jest także fragment XIX-wiecznego rusztu służącego do magazynowania książek, który został przeniesiony ze starego BUW-u. Pomalowana na kolor fukcji stalowa konstrukcja przyciąga wzrok, od początku budziła niemałe kontrowersje. To uosobienie połączenia nowego ze starym – także jeśli chodzi o mało noliwłą barwę – doskonale oddaje ducha nowego gmachu BUW.

Wszystko dla ludzi

Czytelnik BUW ma oczywiście do dyspozycji stanowiska komputerowe – to wszak standard w dzisiejszych bibliotekach. Projektanci specjalnie dla niego przygotowali także wygodne miejsca pracy własnej. Rozmieszczone są w regałach Wolnego Dostępu, i to dosłownie – jedna półka stanowi po prostu blat. Oprócz tego pomyślano o tradycyjnych stołach do pracy – stoją po kilka, czasem ustawione niczym w szkolnej sali, czasem bardziej jak w kawiarni – w BUW jest 1000 takich miejsc.

Dla oszczędności oświetlenie miejsc pracy własnej (tak samo jak lampy pomiędzy regałami) wyposażono w czujki ruchu. Pozwala to unikać marnowania energii w pustych korytarzach.

Jak na nowoczesny budynek przystało, BUW oferuje także opcje podłączenia własnego komputera do prądu, a także Wi-Fi.

System internetowy zamawiania książek pozwala zdalnie – np. z domu – zarezerwować wybrane pozycje, co jest sporą oszczędnością czasu. Zalogowany użytkownik może dokonać rezerwacji, sprawdzić, ile osób przed nim „stoi” w kolejce po książkę, kiedy upływa termin jej wypożyczenia.

Oprócz zamówień online nadal funkcjonują rewersy, które można złożyć w Wypożyczalni i Czytelnii – w ten sposób dotrzemy między innymi do zbiorów z magazynu BUW, w tym: jeszcze nieopracowanych w katalogu komputerowym. Nadal trwa proces retrokonwersji, co jest ciężką, żmudną i czasochłonną pracą. Co ciekawe, wszystkie opisy zbiorów z Wolnego Dostępu już w chwili otwarcia podwojów nowej biblioteki były dostępne w katalogu komputerowym.

19



Strzeż się, złodzieju (i przetrzymywaczu)!

Wolny Dostęp to rozwiązanie sprzyjające poczuciu komfortu czytelnika. Każdy korzystający z biblioteki może samodzielnie odnaleźć szukaną pozycję, przejrzeć ją i zdecydować, czy z niej skorzystać – nie jest zmuszony prosić o każdą książkę bibliotekarza. Zapewnia to także lepszą organizację pracy w BUW-ie. Efektem, oprócz zadowolenia czytelnika, jest niestety bałagan – nie każdy odkłada pozycje w wyznaczonych miejscach na specjalnych wózkach, zdarza się, że wolumin ląduje na przypadkowej półce i tam, samotny, czeka na ocalenie.

Wystawienie woluminów na ogólnodostępnych półkach może także „zachęcać” do wynoszenia pozycji poza bibliotekę nielegalnie. BUW jednak dysponuje nowoczesnym systemem zabezpieczeń – paski magnetyczne znajdują się w każdej pozycji, a jedyne wyjście z biblioteki prowadzi przez bramki. Dodatkowym zabezpieczeniem – można humorystycznie powiedzieć, że analogowym – są ochroniarze. Dwie osoby cały czas sprawdzają wchodzących z bagażami czytelników, zaglądając do ich toreb i pilnując, by nie wnosili do wnętrza jedzenia i kolorowych napojów (można wnieść wodę w zakręcaną butelkę). Przy wyjściu każdy zobowiązany jest pokazać ochroniarzowi wypożyczone książki, które ten sprawdza z listą wygenerowaną z komputera w wypożyczalni.

Przetrzymywanie książek – tak dobrze znany bibliotekarzom problem! – jest w BUW nieopłacalne: za dzień spóźnienia należy zapłacić 25 groszy za każdy z przetrzymanych woluminów. Studenci czasami spóźniają się tak bardzo, że ich kary opiewają na kilkunasto- czy nawet kilkudziesięciozłotowe kwoty:

– Przynaję, przetrzymuję książki. Płacę i płacę – żartuje Paweł, doktorant z polonistyki. – Czasem po prostu potrzebuję ich dłużej, a czasem mam nie po drodze do biblioteki, bo zajęcia mam tylko kilka razy w tygodniu – przyznaje.

– A ja, jak już przetrzymam długo, liczę na amnestię – dodaje historyczka Ania. – Ale zdarzało mi się i zapłacić solidną karę. Ile? Jeszcze dwucyfrowa kwota, ale niewiele brakło do trzycyfrowej – mruga.

Rzeczywiście, zdarza się, że biblioteka umarza kary w zamian za zwrot książek w danym terminie. Wówczas na półki wracają nawet pozycje sprzed wielu miesięcy. Jedną z metod dbania o to, by z księgozbiory nie zniknęły, jest samo to, że BUW jest biblioteką uniwersytecką (choć pełni jednocześnie funkcję biblioteki publicznej, ok. 40 proc. kont należy do osób spoza UW). Każdy absolwent czy odchodzący z Uniwersytetu Warszawskiego student musi rozliczyć się z BUW-em – jest to warunek przystąpienia do egzaminu dyplomowego lub odebrania swoich dokumentów z uczelni.

Zieloni, zakochani...

Podzielony na górny i dolny ogród na dachu Biblioteki Uniwersyteckiej jest jednym z największych i najpiękniejszych w całej Europie: zajmuje powierzchnię ponad hektara. Z dachu można podziwiać płynącą nieopodal Wisłę, ogród dolny ma też własną rzeczkę z mieszkańcami, kaczkami i rybami.

Ogród podzielony jest na części, między którymi zwiedzający przemierzają się po kładkach i alejkach. Nazwy poszczególnych fragmentów nazwane są od dominującego w nich koloru roślinności: tak więc mamy ogród złoty, srebrny, karminowy i zielony.

Wielu mówi, że rozpięte nad alejkami pnącza tworzące zielone tunele to ulubione miejsce zakochanych – rzeczywiście, wiosenni i letni spacerowicze to głównie tulące się pary.

Wyjątkowym na skalę całej stolicy ogrodem interesują się także profesjonaliści fotografowie i ich główni klienci – nowożeńcy. Bywa, że nie kończą na ogrodzie i wchodzą do wnętrza BUW-u. Surowa architektura i beton, których chłód łamie słoneczne światło i okładki książek Wolnego Dostępu sprawiają, że jest to wyjątkowy plener. W trosce o komfort czytelników BUW stara się jednak ograniczyć sesje, szczególnie te profesjonalne, wymagające sprzętu i liczącej kilka osób ekipy – takie działania trzeba zawsze zgłaszać. I czekać na oficjalną zgodę.

Mama-BUW

Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie jest wyjątkowo ważną instytucją nie tylko dla rzeszy głodnych wiedzy żaków, ale i dla Centrum NUKAT, które jest jej oddziałem i „dzieckiem”.

Można powiedzieć, że żywot NUKAT-u rozpoczął się właśnie z inicjatywy BUW-u w 1991 roku – ruszyły wówczas prace nad tworzeniem kartotek haseł wzorcowych, które pozwalają uczynić spójnymi dane, co znacząco ułatwia – o ile wręcz nie umożliwia – wymianę danych między bibliotekami. Równoległe z kartotekami haseł formalnych powstawał język haseł przedmiotowych KABA. Rok później tworzenie kartotek kartkowych rozłożyło się na barki kolejnych insty-

tucji – Biblioteki Jagiellońskiej i Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego, do których po roku dołączyła Biblioteka Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Zautomatyzowane kartoteki zostały ulokowane na serwerach BUW-u w 1993 roku.

W 1996 roku powołano Centrum Formatów i Kartotek Haseł Wzorcowych, późniejsze Centrum NUKAT, które sprawowało pieczę nad Centralną Kartoteką Haseł Wzorcowych (CKHW), w budowę której angażowało się już dziewięć bibliotek. W 2001 r. po trwających niemal trzy lata pracach koncepcyjnych fundacja A.W. Mellona oraz Komitet Badań Naukowych podjęły decyzję o sfinansowaniu powstania katalogu.

„Wielki dzień” to 10 czerwca 2002 r. – wtedy na serwerach NUKAT-u wylądowała bezpieczna kartoteka CKHW, a do jej tworzenia przyłączyły się kolejne biblioteki – razem już 27 instytucji.

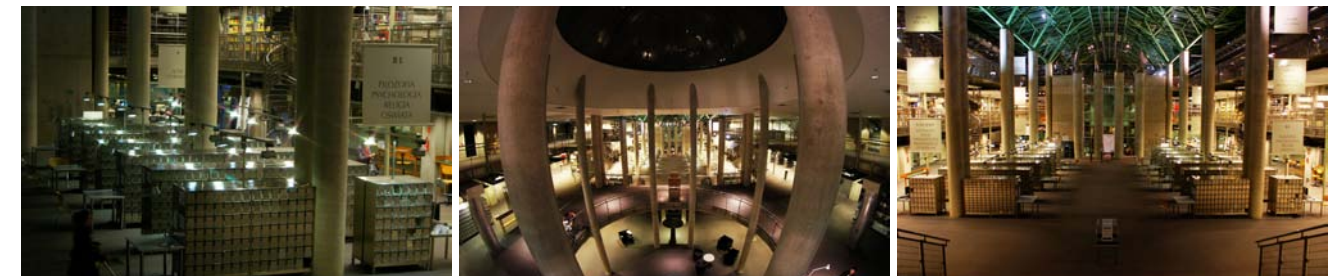
5 lipca 2002 r. uruchomiono pełne współkatalogowanie. Do pustej bazy katalogu zaczęto wprowadzać pierwsze opisy bibliograficzne. Rekordy z numerami 1–3 zostały opracowane przez pracowników Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, Biblioteki Politechniki Lubelskiej i Biblioteki Akademii Rolniczej w Lublinie.

Urodziny katalogu można obchodzić kilka razy w roku, latem, lub 21 października, na ten dzień przypada bowiem rocznica oficjalnego otwarcia katalogu w BUW.

Hinc omnia!

Symboliczna księga z tymi słowami otwiera podwoje biblioteki. Ten tytuł to nie czcze przechwałki. Zbiory BUW-u według danych na koniec 2010 roku to ponad trzy miliony woluminów (dokładnie 3 013 030 jednostek), w tym 1 878 279 książek, 695 065 czasopism, 393 761 zbiorów specjalnych i 45 925 jednostek zbioru dydaktycznego.

Na bibliotecznych półkach stoją pozycje reprezentujące wszystkie dziedziny, w których można kształcić się na Uniwersytecie Warszawskim, nie zabrakło jednak i woluminów z innych dziedzin – w podstawowym zakresie. W żarcie „Jeśli nie ma tego z BUW, to znaczy, że nie istnieje” jest więc całkiem sporo prawdy...



E-zagrożenie dla książek?

oprac.: Aleksandra Świerk

W obliczu szybkiego rozwoju rynku e-publikacji, czyli książek, czasopism, dokumentów i opracowań w formie plików elektronicznych przystosowanych do przeglądania na specjalnych czytnikach i urządzeniach mobilnych, coraz częściej słyszeć głosy wieszczące rychły koniec książki papierowej. Czy obawy dotyczące załamania rynku tradycyjnej książki są uzasadnione? Pytaniem tym chciałabym zapoczątkować minicykl poświęcony niezwykle ważnemu elementowi kształtującemu współczesną kulturę czytelnictwa, jakim jest zjawisko publikacji elektronicznych.

Nie da się ukryć, iż popularność e-booków przez ostatnie lata bardzo wzrosła, w Polsce szczególnie od 2008 roku. Za trzy wydawnictwa przodujące w e-publishingu uznaje się ZłoteMysli.pl, EscapeMagazine.pl i DobryEbook.pl skupione przede wszystkim na ofercie poradnikowej i prorozwojowej, tytułach z zakresu doradztwa oraz szkoleń. Warto także wspomnieć o znacznie zwiększającym się udziale e-booków w ofercie tradycyjnych wydawnictw z wieloletnią, ugruntowaną pozycją na rynku,

takich jak W.A.B., Wydawnictwo Literackie, Rebis czy Nasza Księgarnia.

Z kolei na świecie właściciele jednej z największych platform sprzedażowych w Internecie – Amazon.com – już

dwa lata temu ogłosili, jakoby ich sklep zaczął sprzedawać więcej e-booków niż książek papierowych. Trudno się jednak temu dziwić, biorąc pod uwagę fakt, iż Amazon jest równocześnie producentem urządzeń służących do odczytu e-booków – kultowych już czytników Kindle wypuszczonych na rynek w 2007 roku.

Technika w służbie czytających

Dynamiczny rozwój technologiczny oraz szybujące wyniki sprzedaży e-czytników również świadczą o tym, jak szybko rośnie w siłę e-książka. Najnowsze modele skonstruowane z użyciem technologii papieru elektronicznego E-ink, w której tzw. ekran pasywny, w przeciwieństwie do tradycyjnego LCD, nie świeci, oferują dużo większy komfort czytania, nawet

w pełnym słońcu. E-booki mogą być przeglądane także na innych urządzeniach – od tradycyjnego komputera przez laptopy, tablety, palmtopy aż po telefony komórkowe. Najpopularniejszy format plików, w jakim dostępne są e-publikacje, to PDF, jednak użytkownicy coraz chętniej wybierają inne, wśród nich: txt, lrf, mobi (format stworzony przez Amazona specjalnie na Kindle), epub, rtf czy pbd, które łatwiej przystosowują się rozmiarem i układem do ekranów wymienionych urządzeń.

E-inwazja, ale czy i e-sukces?

Czy niewielkie rozmiary, pojemna pamięć i wielofunkcyjność czytników oraz niższa cena e-publikacji rzeczywiście doprowadzą do całkowitego wyparcia książki tradycyjnej? Niezależne badania z wielu źródeł potwierdzają bardzo szybki wzrost sprzedaży e-booków, jednak ilość kupowanych książek wbrew powszechnej opinii wcale nie maleje. Szczególnie w okresach okołoswiątecznych. Nie oznacza to automatycznie wzrostu poziomu czytelnictwa.

W Polsce według badań OBOP i Biblioteki Narodowej po książkę nadal sięga około 58% badanych. Skąd zatem rosnąca sprzedaż? Książek nie kupujemy zazwyczaj dla siebie, lecz jako prezenty dla najbliższych. Tutaj widać przewagę e-booków, w przypadku których poziom sprzedaży nie jest uzależniony od okresów świątecznych, odnotowuje on stałą tendencję rosnącą. Mimo to Association of American Publishers uspokaja – trudno na razie mówić o zapaści w branży wydawniczej spowodowanej pojawieniem się e-książki, choć niewątpliwie jako stosunkowo nowy produkt przeżywa ona obecnie okres wyraźnie rosnącej popularności.

Nadwiślańskie losy e-booka

Z racji tego, iż rozwój rynku e-publikacji zależy jest od takich czynników jak dostęp społeczeństwa do Internetu, zainteresowanie nowinkami technologicznymi, ogólny poziom czytelnictwa, atrakcyjność oferowanych tytułów oraz polityka cenowa wydawnictw, do niedawna w Polsce sytuacja e-publishingu wyglądała stosunkowo nieciekawie.

W ciągu ostatnich dwóch lat nastąpiło jednak wiele dynamicznych zmian – znaczne zwiększenie dostępu do Internetu, wprowadzenie na polski rynek słynnego Amazonowego Kindla oraz czytników rodzimych firm, powiększenie oferty elektronicznych publikacji uwzględniającej także nowości. Wszystkie te okoliczności przyczyniły się do szybkiego rozkwitu kultury e-czytelnictwa w naszym kraju, który został niedawno uznany przez PricewaterhouseCoopers za jeden z najszybciej rozwijających się rynków e-publikacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Według szacunkowych badań za niespełna trzy lata e-booki powinny objąć 10% udziałów w polskim rynku wydawniczym.

Słowo nie będzie już (wy)drukowane?

Przewiduje się, iż w okolicach 2018 roku zakup e-booków na świecie przewyższy ilość nabytych książek papierowych. Wyniki raportu sporządzonego przez Harris

Interactive rzucają jednak ciekawe światło na sytuację, według badań przeprowadzonych w Ameryce posiadacze e-czytników ogólnie czytają więcej, nie tylko zdigitalizowanych lektur, także tych tradycyjnych. Daje to nadzieję na utrzymanie w miarę stałego poziomu sprzedaży wydawnictw papierowych, które często stanowią uzupełnienie elektronicznych bibliotek.

Jednym słowem – konsumenci kupujący e-booki to zazwyczaj ta sama część społeczeństwa, która ogólnie sporo czyta i tak łatwo nie zrezygnuje z posiadania tradycyjnych książek.

Można chyba zaryzykować stwierdzenie, iż podobnie jak kino przetrwało boom na telewizję, także i książki znajdą swoje miejsce na rynku czytelnictwa obok e-publikacji. W następnych artykułach postaram się przyrzeć bliżej plusom i minusom praktycznego użytkowania czytników oraz różnych formatów e-booków, jak również pozostałym istotnym kwestiom związanym z tematem, takim jak zabezpieczenia e-publikacji przez piractwem, ceny e-booków czy udostępnianie wydawnictw za darmo w sieci.

Według szacunkowych badań, za niespełna trzy lata e-booki powinny objąć 10% udziałów w polskim rynku wydawniczym.





I tradycję bogatą projektowania graficznego mają!

oprac.: Kamila Grzędzińska

Recenzja książki „Nie gęsi. Polskie projektowanie graficzne 1919-1945”, Piotr Rypson, Kraków: Karakter, 2011

Podobno mamy w Polsce trzy instytucje, które zajmują się gromadzeniem, przechowywaniem i udostępnianiem spuścizny polskich projektantów graficznych: biblioteki, prywatni kolekcjonerzy i Piotr Rypson – uznany krytyk i historyk sztuki. Autor „Nie gęsi” – bogato ilustrowanego przewodnika po języku komunikacji wizualnej w Polsce w latach 1919-1945 – zasłużył sobie na miano „instytucji” również wcześniejszymi swoimi dokonaniem i publikacjami (np. „Książki i Strony. Polska książka awangardowa i artystyczna w XX wieku”, Warszawa 2000).

Pokaźnych rozmiarów monografia wydana przez krakowski Karakter otwiera przed czytelnikiem mało znany świat projektowania graficznego w niepodległej Polsce, podczas okupacji i krótko po II wojnie światowej. Niezmiernie ciekawy materiał wizualny – repro-

dukcje plakatów, okładek książek, opakowań towarów, formularzy rachunkowych, ulotek reklamowych itp. jest opatrzony rzeczowym, a przy tym ciekawym komentarzem. Przy mnogości nazwisk, dat i faktów, które mogą nużyć mniej wytrawnego czytelnika, jest tu wiele ciekawostek i fascynujących historii. Przykładowo z kart książki można się dowiedzieć, że Julian Przyboś początkowo zachwycony awangardową realizacją graficzną swojego tomiku poezji „Z ponad” (Cieszyn 1930, projekt graficzny Władysław Strzemiński), zaledwie po roku od publikacji pisał: „Jedyna moja ścisła współpraca z plastykiem [...] okazała się chybiona. Układ graficzny Strzemińskiego wierszom raczej zaszkodził, zaciemniając je często i irytując czytelników”. Jak się łatwo domyślić poeta czuł się zawiedziony, gdyż książka nie spotkała się z dobrym przyjęciem. W tamtej dobie była dziełem zbyt

prekursorskim, odważnym eksperymentem graficznym, teraz jest znakomitą przykładem awangardy typograficznej. „Nie gęsi” można czytać i oglądać na kilka sposobów, ponieważ książka ma strukturę wielopłaszczyznową. Poprzez prezentowanie graficznych dokonań autor przedstawia różne wymiary życia w tamtej dobie. Są tu zarówno historia i wielka polityka, jak i dzieje sztuki, literatury i ruchu wydawniczego, jest też, co najciekawsze, zapis codziennego życia ówczesnego społeczeństwa. Dużo uroku, dla młodszego pokolenia niepodszyczego sentymentalizmem, mają ówczesne reklamy czekolady, pierwsze fotosy filmowe, tablice bhp ostrzegające o wypadkach w pracy czy okładki krakowskiego „Przekroju” z 1945 roku.

Projektant książki Rypsona, Przemek Dębowski, nie miał łatwego zadania. Jak zmieścić i dobrze zaprezentować tak bogaty i różnorodny materiał, aby czytelnik nie zgubił się w gąszczu graficznych pomysłów i ich realizacjach. Przyznaję, że dla mnie była to lektura długoterminowa, smakowana w małych kawałkach, czasem kontemplowana

w zachwycie, czasem irytująco męcząca. Ale nie pozostawiła mnie obojętną na urok okładek Biblioteki Groszowej – wystylizowanej kreski Stefana Norblina czy mocnego literactwa i charakterystycznych dwubarwnych kompozycji Tadeusza Gronowskiego.

Na okładce, bardziej niż drażniący kolorem fragment ilustracji „Wojna, głód, pomór” z 1935 roku – przyciąga wzrok tytuł złożony niestandardowym, mało czytelnym „Komunikatem” Artura Frankowskiego, który jest redizajnem fontu zaprojektowanego w 1931 roku przez wspomnianego już tutaj Władysława Strzemińskiego, awangardowego malarza i teoretyka sztuki, który założenia własnej doktryny artystycznej, unizmu, przeniósł również na typografię.

„Nie gęsi” są smacznym kąskiem, a raczej wielodaniową ucztą, dla wszystkich, którzy dostrzegają wizualny świat w swojej codzienności, jego różnorodność i istnienie w sferze sztuki, polityki, ekonomii, lub po prostu lubią ładne rzeczy i przed laty zbierali etykiety z butelek po oranżadzie.

Od wydawnictwa

Fascynująca panorama oszałamiającego nowatorstwem i radykalnością pomysłów zaginionego świata polskiej grafiki projektowej lat 1919-1949. Autor, wybitny krytyk i historyk sztuki, w pasjonujący sposób opowiada o powstawaniu języka wizualnego modernizującej się Polski, a przy okazji portretuje codzienność tego ciekawego, choć czasem upiornego kraju, jakim była II Rzeczpospolita oraz Polska czasu wojny i lat powojennych. Ponad tysiąc unikatowych ilustracji, trystu grafików, jedyna – dosłownie! – taka kolekcja.

„Nie gęsi” to pieczołowicie odtworzone uniwersum projektów: okładek, plakatów, ulotek, opakowań (w co pakowano przedwojen-

ne prezerwatywy?), czasopism, znaczków; to także przegląd wszystkich dziedzin życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego: od prac lewicowych propagandzistów przez reklamy różnych dziedzin przemysłu („Cukier krzepi!”) do zaskakujących kuriozów, jak fotomontaż na okładce tomiku poezji polskich faszystów.

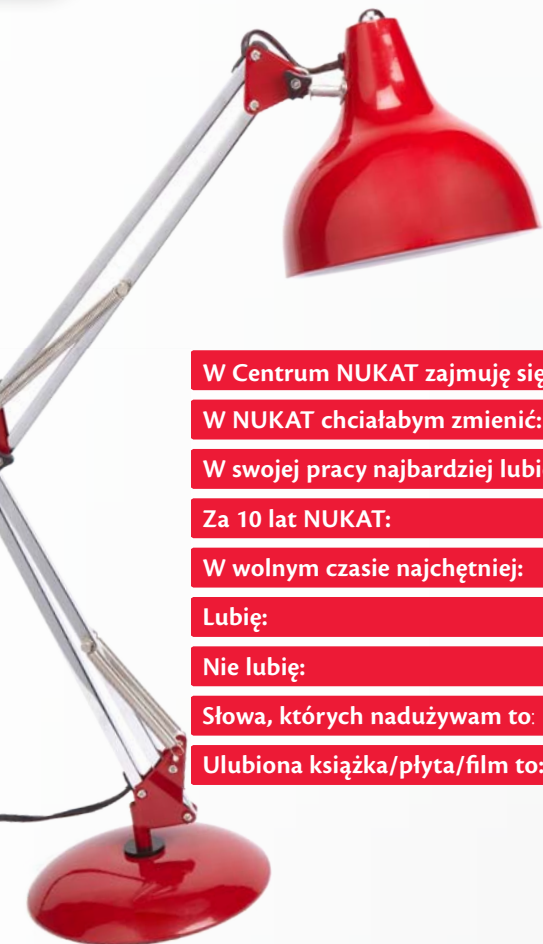
Książka Piotra Rypsona to jednocześnie przejrzysty przewodnik po głównych nurtach sztuki projektowej i dokument tworzącej się nowoczesności: eksperymentów futurystów, osiągnięć funkcjonalizmu i konstruktywizmu.



Iwona Wiśniewska

26

Iwona Wiśniewska pracowała wcześniej w Bibliotece na Koszykowej, która od 2003 r. współpracuje z katalogiem NUKAT. Przyszła więc z багаżem doświadczeń jako osoba opracowująca zbiory i entuzjazmem do pracy „po drugiej stronie” katalogu. Zaczęła od pracy w Ośrodku Kontroli Rekordów Kartoteki Haseł Wzorcowych, by przejść do Ośrodka Koordynacji jako drugi, obok Magdaleny Rowińskiej, bibliotekarz systemowy. Oprócz zadań związanych z obsługą systemu i codziennym monitorowaniem przepływu rekordów bibliograficznych i khw, zajmuje się też szkoleniem bibliotekarzy. Jest do tego stworzona. Uczestnicy kursów online chwalą ją za cierpliwość i klarowne przekazywanie nawet najbardziej zawitych reguł katalogowania, zasad współpracy z NUKAT-em czy obsługi systemu. Pracowita, uczynna i zawsze uśmiechnięta.



W Centrum NUKAT zajmuję się:	systemem, czyli tym o czym nigdy nie marzyłam :)
W NUKAT chciałabym zmienić:	wyobrażenie o bibliotekarzach współpracujących z Centrum
W swojej pracy najbardziej lubię:	ludzi
Za 10 lat NUKAT:	to w dalszym ciągu będą głównie pracowici ludzie
W wolnym czasie najchętniej:	pracuję
Lubię:	a nawet uwielbiam piłkę nożną, siatkówkę i tenis ziemny
Nie lubię:	hipokryzji
Słowa, których nadużywam to:	„praca”, „muszę”, „zostało mi jeszcze do zrobienia”
Ulubiona książka/płyta/film to:	wszystko zależy od czasu, miejsca, okoliczności.

Dla mądrych i mądrzejszych

tekst: Aleksandra Świerk



27

Właśnie minęło dwadzieścia lat, od kiedy ukazał się pierwszy tom z czarno-żółtej serii „For Dummies”. Trudno w to uwierzyć, ale książki sugerujące tytułem, iż zostały napisane z myślą o czytelnikach kojarzących troszkę wolniej, sprzedały się od tamtego czasu w milionowych nakładach i odniosły sukces na całym świecie. Twórcy publikacji o prowokacyjnym tytule dodali co prawda zapobiegawczo na każdej okładce przypis „A Reference for The Rest of Us”, no bo po cóż zawęzać grono odbiorców? Tym sposobem powstały podręczniki do nauki absolutnie wszystkiego przeznaczone absolutnie dla każdego. Teoretycznie to nie powinno było się udać, a jednak oszałamiająca popularność For Dummies, przetłumaczonych w Polsce z nieco większą delikatnością na „Dla żółtodziobów”, zaskoczyła zapewne nawet samych twórców.

A zapowiadało się całkiem niewinnie. W 1991 roku Dan Gokin, pisząc okraszoną dowcipem i operującą możliwie najbardziej przystępną terminologią pierwszą część zatytułowaną „DOS For Dummies”, nie mógł przypuszczać, że dwadzieścia lat później seria doczeka się takich pozycji jak „Bipolar Disorder for Dummies”, „Raising Chickens For Dummies”, „The Bible For Dummies” czy „Fishing For Dummies”. Wydawnictwo IDG Books odpowiedzialne za rozpoczęcie tej szkoleniowej lawiny istnieje obecnie pod zmienioną nazwą – Hungry Minds – i karmi czytelników wiedzą z każdej możliwej dziedziny, bez ograniczeń. Można odnieść wrażenie, chyba trafne, że nie ma zagadnienia, które przez ten czas nie zostałoby przybliżone w książkach z podobną charakterystycznego trójkątnogłowego człowieczka na okładce.

Co zdecydowało o popularności i obłędnym sukcesie podręczników? Być może drzemiąca w nas chęć samodoskonalenia przechodząca niejednokrotnie w swoiste uzależnienie od nauki, o czym zresztą pisałam w poprzednim felietonie. „Dummies” trafiło w czasy fascynacji samorozwojem podsycanej coraz łatwiejszym i powszechniejszym dostępem do wiedzy. W Internecie znajdziemy odpowiedzi na wszystkie nasze pytania, większość na stronie www.

dummies.com, która idąc z duchem czasu, zaczęła rozwijać także działalność szkoleniową i poradnikową online. Ta marka oferuje już nie tylko książki o charakterystycznym layoutcie, stylu przedstawiania zagadnienia i języku, lecz także filmy instruktażowe online, quizy rozwijające inteligencję, aplikacje na facebooku, konkursy oraz liczne gadżety: torby, koszulki, kubki, breloki do kluczy, długopisy, wszystko *for dummies*.

Czytając materiały promocyjne firmy, trudno nie zwrócić uwagi na zręcznie zarzucane tu i ówdzie haczyki psychologiczne. W tekstach skierowanych do niezdecydowanych klientów znajdziemy informację, iż wierni czytelnicy sięgają po kolejne podręczniki, aby nadrobić braki w wiedzy, które niejednokrotnie powodują u nich zakłopotanie, a do których wstyd się przyznać przed innymi. Czytając materiały promocyjne firmy, trudno nie zwrócić uwagi na zręcznie zarzucane tu i ówdzie haczyki psychologiczne. W tekstach skierowanych do niezdecydowanych klientów znajdziemy informację, iż wierni czytelnicy sięgają po kolejne podręczniki, aby nadrobić braki w wiedzy, które niejednokrotnie powodują u nich zakłopotanie, a do których wstyd się przyznać przed innymi.

zbyt cyniczni, „Dummies” pomagają nam również wrócić do pasji z dzieciństwa, spełnić zarzucone marzenia, np. te o grze na flecie, studiowaniu historii sztuki czy projektowaniu ubrań. Edukacja bez konieczności stawiania oko w oko z surowym nauczycielem – oto, co tak naprawdę oferują nam autorzy serii. Całkiem mądry pomysł dla niegłupich ludzi, którzy odczuwają głód wiedzy lub potrzebę poszerzania wachlarza swoich umiejętności. *And a reference for the rest of us.*

Z NUKAT-owej poczty

oprac.: Kamila Grzędzińska

Kontakt z nami jest łatwy. Jest możliwy przez telefon i via skrzynkę mailową. Można napisać bezpośrednio na adres nukat@uw.edu.pl lub przesyłać wypełniony formularz ze strony internetowej. Odpowiadamy na wszystkie pytania i staramy się pomagać w codziennej pracy przy współtworzeniu katalogu NUKAT. Szczególnie cieszą nas pytania od użytkowników katalogu, bo oznacza to, że znają NUKAT i korzystają z jego zasobów. Zauważamy, że niektóre pytania często się powtarzają lub są wyjątkowo ciekawe, dlatego odpowiedzi na nie chcemy publikować także tutaj.

Pyt.: Czy mogę opis książki obejrzeć w formacie MARC 21?

Tak. W tym celu należy skorzystać z odpowiedniej wersji wyświetlania strony katalogu NUKAT. W lewym górnym rogu trzeba wybrać „Wejście dla katalogujących” i po znalezieniu rekordu wybrać sposób wyświetlenia opisu w formacie MARC 21 „marc”. Z poziomu indeksów można też oglądać rekordy kartoteki haseł wzorcowych w formacie MARC 21.

Pyt.: Znalazłem interesującą mnie książkę. Czy mogę ją u Was wypożyczyć/kupić?

Katalog NUKAT jest bazą informacji o zbiorach kilkudziesięciu bibliotek rozsianych po całej Polsce. Pod każdym opisem książki, czasopisma, dokumentu dźwiękowego, elektronicznego czy filmu znajdują się linki w postaci nazw poszczególnych bibliotek. To biblioteki, które posiadają tę konkretną pozycję. Wystarczy kliknąć i link automatycznie połączy użytkownika katalogu NUKAT z katalogiem wybranej

biblioteki. Tam można sprawdzić dostępność pozycji i w przypadku, gdy jest to biblioteka, w której czytelnik ma konto, zarezerwować ją. Nawet jeżeli poszukiwanej pozycji nie ma biblioteka, z której korzysta użytkownik, polecamy kontakt z nią i wskazanie poszukiwanego tytułu. Bibliotekarze, korzystając z katalogu centralnego, zwracają się do bibliotek, które prowadzą usługę wypożyczeń międzybibliotecznych, i mogą taką pozycję sprowadzić na życzenie. O warunkach takich usług informują poszczególne biblioteki. Zatem katalog NUKAT jest w tym przypadku pośrednikiem między czytelnikiem a lokalną biblioteką. Ułatwia i przyspiesza poszukiwania literatury do wszelkiego rodzaju prac naukowych.

Wiele zapytań o możliwość zakupu wyszukanych dokumentów oraz chęć uczynienia z katalogu miejsca jak najbardziej przyjaznego jego użytkownikom skłania nas do starań o pozyskanie do współpracy księgarni i antykwiariatów internetowych. Mamy nadzieję, że już wkrótce jednym kliknięciem będzie można sprawdzić dostępność książki w wybranych sieciach księgarskich. W ten sposób będziemy mogli również ułatwić zakup poszukiwanej literatury.

A oto przykłady interesujących pytań, które dość często trafiają do naszej skrzynki e-mailowej. Nie pozostawiamy ich bez odpowiedzi, choć wymaga to od nas ekwilibrystycznych umiejętności. Są wśród nas prawdziwi pasjonaci i wydobywanie najbardziej ukrytych informacji to dla nich prawdziwa przyjemność i miłe urozmaicenie codziennych obowiązków.

Poszukuję pamiętników śląskich pisanych w XVIII w. przez wojskowych pruskich lub cywilów, w których mógłbym znaleźć opis zamku piastowskiego w Brzegu przed jego wielkim pożarem w r. 1801.

Poszukuję partytury do utworów, które stanowią ścieżkę dźwiękową do filmu „Farinelli Il Castrato”.

Mam gorącą prośbę o wskazanie adresów czasopism z Listy Filadelfijskiej, w których mógłbym starać się o umieszczanie wyników badań nad wzrostem i rozwojem traw pastewnych i ich wartością pokarmową prowadzonych w naszym kraju.

CDN

Kto czyta, czyli „Profil czytelnika”

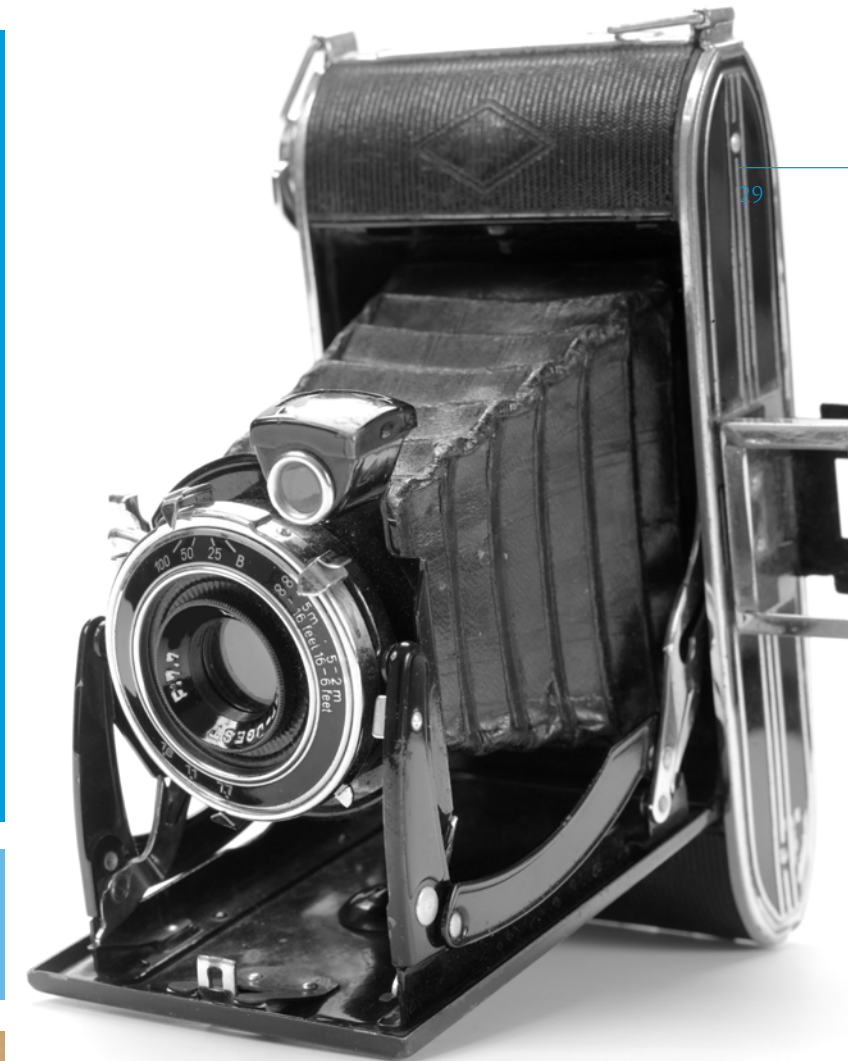
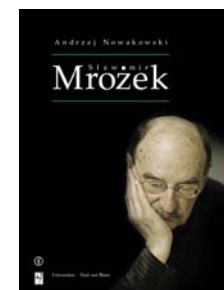
Czytasz. Kupujesz książki, wymieniasz się nimi ze swoimi przyjaciółmi i rodziną. Dyskutujesz o nich przy kawie, podczas wycieczki w nieznaną, na internetowym forum. Buszujesz po bibliotecznych półkach w poszukiwaniu wyzwania. Cenisz klimat kryminałów Jo Nesbo, sięgasz po Jorisa-Karla Huysmansa, znasz niemal na pamięć „Ucztę” Platona, ronisz łzę wzruszenia nad losem Kaśki Kariatydy, w wolnych chwilach podczytujesz „Dom nad rozlewiskiem”. Czytasz bez przerwy. Czytasz zrywami. Czytasz systematycznie – godzinke przed snem. Słuchasz w drodze do pracy, w twojej kieszeni tkwi Kindle. Twój egzemplarz ukochanej powieści może spokojnie stanąć do walki o tytuł najbardziej zaczytanej książki na świecie, albo przeciwnie – każdą pozycję bierzesz do ręki tylko raz. Kim jesteś, czytelniku?

„Tytuł Ujednolicony” wraz z Centrum NUKAT zaprasza do udziału w konkursie fotograficznym pod hasłem „Profil czytelnika”. Jury złożone z pracowników Centrum NUKAT, Biblioteki Uniwersyteckiej oraz Vivid Studio wybierze trzy najciekawsze prace, które zostaną opublikowane we wrześniowym numerze „Tytułu Ujednoliconego”, a także zaprezentowane na naszym fanpage’u w portalu Facebook i na NUKAT-owym blogu.

Dodatkowo wszystkie nadesłane zdjęcia wezmą udział w konkursie facebookowym, w którym rolę jury pełnić będą nasi fani.

Na wszystkich zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody książkowe.

Na zdjęcia czekamy do **20 sierpnia 2012 r.** pod adresem tu.nukat@uw.edu.pl. Regulamin konkursu dostępny jest na stronie centrum.nukat.edu.pl.



Fundatorami nagród są między innymi:



Noir sur Blanc





www.nukat.edu.pl

Wydawca: Centrum NUKAT

Redaktor naczelna: Kamila Grzędzińska, k.grzedzinska@uw.edu.pl

Sekretarz redakcji: Alicja Szablowska-Całka,
alicja.szablowska@prpartner.pl

Zespół: Agnieszka Kasprzyk, a.e.kasprzyk@uw.edu.pl
Leszek Śnieżko, l.r.sniezko@uw.edu.pl
Iwona Ruść, i.rusc@uw.edu.pl
Aleksandra Świerk, aleksandra.swierk@gmail.com

Koordinacja: PR Partner, www.prpartner.pl

Projekt graficzny i skład: VIVID STUDIO, magda@vividstudio.pl